Nr. 94. Lwów — Niedziela dnia 25 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: [illegible]	C. 1 Biała Marka [illegible]	Woskres. Hosp.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o 4 m. 59	Długość dnia g. 13 m. 57
Jutro: [illegible]	św. Kleta i Marc. [illegible]	Poned. Woskr.			Zachód „ „ 6 „ 56	Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 kwietnia.

Pałacowe intrygi, które jak rak toczą rządową machinę w Turcyi, obaliły Edema-baszę. Sarkano nań od początku kampanii, że prowadzi ją zbyt powolnie i kazano mu co dwie godziny posyłać do Konstantynopola raporty. Z początku on spełniał to polecenie, ale kilka dni temu, gdy się szeroko rozwinęły operacye wojenne, napisał do seraskieratu (ministeryum wojny), że na kancelaryjne zajęcia nie ma czasu, odtąd zatem może tylko wysyłać codzień dwa raporty: z rana i wieczorem Za takie oświadczenie, w którem dopatrzono się nieposłuszeństwa względem sułtana, złożono Edema-baszę z dowództwa i następcą jego zamianowano „ghaziego“ (zwycięzcę) Osmana-baszę, który się wsławił długą obroną Plewny. On zapewne prędko zbliży wojnę ku zakreślonemu końcowi. Turcy przedarli się przez krwią zbroczone przesmyki, sforsowali przejście przez płynącą tuż za górami rzekę Xerias, potem przez większą od niej Salambryę, zdobyli Tyrnawos i całą swą sześćdziesięcio-tysięczną masą stoczyli się pod Laryssę. Tam zawrzały boje — krwawe, bohaterskie, jak wszystkie poprzednie potyczki, przynoszące zaszczyt obu stronom i już może ostatnie. Bo czy można wątpić o ich wyniku? W bitwach na otwartem polu artylerya ma ogromne znaczenie; wprawdzie Grecy usypali wały dokoła Laryssy, ale cóż one znaczą dla dzisiejszych armat, rozbijających jednym trafnym pociskiem metrowej grubości mury! Żelazne pancerze, okrywające ściany twierdz stałych, nie długo się opierają niszczącej sile pocisków, wyrzucanych dynamitem z dziewięcio-funtowych armat, jakże więc mogą oprzeć się im świeże ziemne wały. Dlatego-to, choć Grecy nazywają Laryssę oszańcowanym obozem, prędzej jednak można ją uważać za otwarte miasto, a bój pod niem za walkę w czystem polu. A do tej walki stanęli Turcy nietylko z większą liczbą żołnierzy, kierowanych, jak dotąd, bardzo umiejętnie, ale nadto z trzystu armatami, podczas gdy Grecy wszystkich razem dział mieli na początku kampanii 114. Nie dziwimy się pewności Edema-baszy, który w jednym ze swych raportów przesyłanych sułtanowi codziennie, zapowiedział wzięcie Laryssy we środę, lub najdalej we czwartek. Jak dzielny szachista, grając ze słabszym, powiada z góry po ilu chodach da mata, tak i Edem-basza mógł zawczasu określić termin, w którym skończy partyę i omylić się w swym rachunku zaledwo o godzin kilkanaście. Z przebiegu kampanii widać, że dlań była ona łatwa, bo miał broń i materyał ludzki niegorszy, niż po przeciwnej stronie, a sam ze swym sztabem stał nieporównanie wyżej od partnera. We czwartek doniósł telegram z Aten, że tam otrzymano wiadomość z Laryssy, iż sztab główny grecki jeszcze nie przeniknął strategicznego planu Turków. Czy można wystawić sobie gorsze świadectwo niezdarności? Po tylu bojach, wymierzonych w punkt jeden, po sforsowaniu przez Turków wąwozu, po ustawieniu się ich takiem, że jakby w szeroko otwarte ramiona brali Laryssę, jeszcze sztab grecki nie domyślił się, o co nieprzyjacielowi chodzi. To zakrawałoby na żart, gdyby poprzednia nieudolność sztabu greckiego nie dowodziła, że tak naprawdę być musiało. Młody królewicz Konstanty dotychczas widywał wojsko tylko na paradach, a szef jego sztabu jenerał Makris nie bywał na wojnach i w teraźniejszej, jak wiemy z telegramów, nieraz dawał takie rozkazy, które w kilkanaście godzin potem odwoływał; naprzykład dywizyę artyleryi księcia Mikołaja posłał wieczorem pod Reweni, to znaczy daleko na prawe skrzydło strategicznego szyku, o jakie 20 kilometrów od głównej kwatery, a o świcie posłał do niej rozkaz, by wróciła. Tak nieraz się działo, świadcząc o braku planu w głowie Makrisa i o nierozumieniu przezeń zamiarów tureckich. Takie niepotrzebne spacerowanie oddziałów nużyło oczywiście żołnierzy i czyniło to, iż nigdzie nie można było zużytkować wszystkich sił, jakie kraj wysłał na wojnę. To też o rezultacie tak prowadzonej kampanii nikt w Europie od początku nie wątpił, a w końcu poczęto nawet spoglądać na prezydenta gabinetu p. Delyannisa z wyraźną podejrzliwością, do której uprawnia jego przeszłość.

Jest to człowiek lekkomyślny, burzliwy i niesłychanie ambitny. On-to w r. 1886-ym wprowadził Grecyę w zatarg z mocarstwami, naraził ją na blokadę i ogromne straty finansowe. Jak teraz, tak i wówczas szedł naprzekór wszystkim. Pięć lat temu, gdy mu król dał dymisyę, rozpoczął namiętną agitacyę przeciw dynastyi, jeździł po kraju z burzliwemi mowami, w których prawił, że cudzoziemiec na tronie jest tylko żandarmem postawionym przez mocarstwa, aby w Grecyi tłumił panhelleńską ideę, ożywiał wszędzie związki Hetäryi i w końcu doprowadził wówczas do tego, że król z rodziną wyjechał do Danii i zamierzał abdykować, lecz podniosło się wtedy stronnictwo Trikupisa przeciw rewolucyjnej robocie Delyannisa, dyplomacya stanęła do roboty i król wrócił. Do śmierci Trikupisa Delyannis już był nieszkodliwy, lecz potem pokonał następcę jego Rallisa, za pomocą związków Hetäryi zdobył olbrzymią większość w parlamencie i może tylko pozornie pogodziwszy się z królem, stanął na czele rządu, poczem zaraz zaczęła się w całym kraju szerzyć panhelleńska idea, będąca w gruncie rzeczy rewolucyjną. Ona wywołała powstanie na Krecie, co król zapowiadał w roku przeszłym, jeżdżąc po stolicach europejskich i błagając gabinety, aby pozwoliły na zabór Krety; ona też konsekwentnie doprowadziła do teraźniejszej wojny, tak źle przygotowanej i tak niemożliwej do wygrania, a zgoła zbytecznej, skoro wszystkie mocarstwa zgodnie i stanowczo oświadczyły, że kampania żadnych skutków mieć nie może. Więc dziś podejrzliwie spojrzano na Delyannisa z tą myślą, że czy też on nie kopie dołu pod dynastyą, aby ogłosić republikę i stanąć na jej czele? Zastępca księcia Uchtomskiego w redagowaniu „Petersburskich Wiedomości“ senator Seliwanow pierwszy wygłosił ten zarzut, który też zaraz się przyjął. Jest to obwinienie tak straszne, że wolimy go nie roztrząsać. Przypominamy tylko, że masońskie związki — a takiemi są Hetärye — przed niczem się nie cofają dla osiągnięcia swych celów. Wiadomo, że masoni francuscy wspólnie z niemieckimi przygotowali wojnę z 1870-71, aby obalić Napoleona III i proklamować republikę. Wiadomo, że przed tą wojną wszystkie loże przyrzekły Bismarkowi poparcie pod warunkiem, że zjednoczone i cesarską koroną nakryte Niemcy rozpoczną okrutną walkę z Kościołem katolickim; — świeżo ogłosiły o tem rozprawę protestanckie „Berliner polit. Blätter.“ A zatem ten sam cel mogły mieć i greckie związki masońskie, zwane Hetäryami.

Lecz myślą wracamy pod Laryssę. Wedle powszechnego mniemania, tam zakończy się wojna, bo i na cóżby się zdał dalszy, a i tak niepotrzebny przelew krwi? Jakim sposobem ona się zakończy: czy bezpośredniem porozumieniem wojujących stron, czy interwencyą mocarstw? Rosyjski minister hr. Murawjew okólnikiem zaproponował gabinetom nie mięszać się do tej sprawy, dopóki jedna z wojujących stron nie poprosi o pośrednictwo. Zgodzono się na to w Berlinie i Wiedniu bez zwłoki, a w Paryżu, jak się zdaje, z pewnem niezadowoleniem, w Rzymie zaś zachowano się obojętnie. Jedna tylko Anglia wyraziła w swej prasie oburzenie na propozycyę, która zmierza do zupełnego upokorzenia Grecyi, gdyż ona, jako będąca w gorszej pozycyi na teatrze wojny, przez dumę nie może prosić o pośrednictwo pokojowe, ponieważ sama wywołała zatarg. Dzienniki londyńskie oświadczyły, że Brytania może w każdej chwili posłać flotę pod Salonikę i tem poskromić zwycięski rozpęd Turków. Czy to jest myśl rządowa, niepodobna wiedzieć. Jednocześnie zwróciły te dzienniki uwagę na to, że powstaje znowu jakby trójcesarski związek i że Niemcy dlatego zachęciły Turcyę do wojny, aby opinię francuską, sympatyzującą z Grekami, poróżnić z Rosyą. Rozumowanie to trafiło do przekonania Francuzom i Włochom, więc jedni i drudzy zaczęli wołać, że sprawa grecko-turecka już rzuca gruby cień na stosunki europejskie i że zachodnia Europa musi przygotować się do obrony od przewagi trójcesarskiego związku. Przytaczamy to rozumowanie dla pokazania, że jak w opinii publicznej, tak niezawodnie i w gabinetach niektórych jest chęć wystąpienia z pośrednictwem bez czekania, aż Grecya o nie poprosi. Lecz będzie to może zbyteczne, bo Turcya wie, iż nie wolno jej zupełnie zdeptać Grecyi, ani uszczuplić jej posiadłości, ani nawet nałożyć kontrybucyi, bo nie ma z kogo jej wziąć, — zatem, po cóżby miała wojować, na wojnę łożyć i tracić żołnierzy? I oto donoszą z Konstantynopola, że Porta zamierza zaraz po zajęciu Laryssy podać Grecyi rękę do zgody.

Lecz czy tureckie wojska prędko zajmą Laryssę? Bitwy się toczą i zapał Greków może im dać na pewien czas przewagę. Już kursują pogłoski, że Turcy zaczęli się cofać z niektórych pozycyj, zajętych znowu przez Greków. To może jest wskazówką, że Turkom zaczęło iść gorzej, a w takim razie wojna się nieco przewlecze Dzisiejsze telegramy powinny o tem donieść coś stanowczego.

O dwóch morderczych zamachach doniosły wczorajsze depesze. Jakiś anarchista rzucił się ze sztyletem na króla Humberta, a jest to już trzeci zamach na niego, bo 17 listopada 1878 r. również sztyletem chciał go przebić w Neapolu fanatyczny republikanin Passanante. Wówczas zasłonił króla siedzący z nim w powozie minister Cairoli, który też był ciężko zraniony. Król, choć draśnięty sztyletem w ramię, szybko się podniósł, wyciągnął pałasz i ciął nim zamachowca przez głowę tak silnie, że ów łotr zwalił się na bruk. W sześć lat potem (w nocy z 16 na 17 luty 1884 r.) król wracał z polowania koleją. Między stacyami Montalto a Cornelo czterej zamaskowani republikanie położyli na szynach butelkę z dynamitem. Pociąg królewski właśnie nadbiegał, gdy ową butelkę spostrzegł karabinier Varichio, stojący nieopodal na warcie; więc rzucił się ku szynom i strącił z nich butelkę, lecz w tej samej chwili padł od kuli jednego z czterech zamaskowanych łotrów, którzy zaraz potem umknęli, a pociąg królewski pomknął dalej. Teraz na szczęście nikt nie ucierpiał od fanatyzmu, już nie republikańskiego, lecz anarchicznego. Zamach na prezydenta republiki południowo-amerykańskiej Urugwayu wykonany był zapewne nie przez anarchistę, lecz raczej przez zwolennika partyi wojskowej, która niedawno podniosła bunt, stoczyła z armią rządową kilka potyczek i była pokonana przy pomocy osiedleńców holenderskich i duńskich, poczem zaczęły się sądy i wyroki. Musiało tedy być w stolicy wzburzenie i oto znalazł się szaleniec, który z rewolweru wystrzelił do prezydenta.

Po zjeździe.

Piszą nam z Wiednia, 23 kwietnia:

Prekonizowane przez kilkanaście lat jako najpewniejsza rękojmia pokoju europejskiego trójprzymierze, które jednak w dwóch ostatnich latach, zwłaszcza wobec najnowszej fazy kwestyi wschodniej, coraz wyraźniej traciło praktyczne znaczenie i przybierało charakter mytu; owóż to przymierze podczas wczorajszego zjazdu dwóch sprzymierzeńców cesarskich przypomniał światu jedynie zamach na króla Humberta. Król włoski wczoraj równie szczęśliwie uniknął grożącej mu z nienacka śmierci, jak przed kilkunastu laty w Neapolu. Prawdopodobnie tak samo kowal Piotr Arciarito, jak wówczas kuchcik Passanante nie działał w imieniu zorganizowanego związku, lecz z indywidualnego popędu. A zatem zamach wczorajszy jest nibyto zrządzeniem ślepego trafu, przypadku. Ale od takich przypadków czasem zależą losy królestw. „Giudicio, fortuna sia arbitra delle mete delle azioni nostre“ — powiedział Macchiavelli. Gdyby wczoraj król Humbert był się stał ofiarą zamachu, katastrofa taka, wobec niepopularności następcy tronu, wzmagających się prądów republikańskich we Włoszech, po dotkliwej moralnej klęsce, którą monarchia włoska ucierpiała wskutek niefortunnego końca wojny abisyńskiej, — mogła łatwo sprowadzić zupełny przewrót w ustroju państwowym Włoch, urzeczywistnić z kolei drugi ideał wielkiej republiki „romańskiej“ obok francuskiej! Dość rozważyć takie ewentualności, aby zrozumieć niebezpieczeństwo grożące dotychczasowym kombinacyom międzynarodowym.

O ile z przebiegu ostatniego zjazdu tutejszego wnosić można, przynajmniej sojusz Austro-Węgier i Niemiec nie uległ żadnemu rozluźnieniu, owszem pono się jeszcze ścieśnił. Powszechnie zauważono szczególną serdeczność, która się zaznaczyła wczoraj i przedwczoraj w stosunku sędziwego Cesarza Franciszka Józefa z młodszym sprzymierzeńcem, w okazałem przyjęciu tutejszego gościa, jako też w jego zachowaniu się. Pierwszy przyjazd cesarza Wilhelma do Wiednia we wrześniu r. 1888 skończył się gorszącą demonstracyą przeciwko ówczesnemu prezesowi gabinetu hr. Taaffemu, wykluczonemu od hojnych zresztą podarunków orderowych. Według myśli tych szowinistów niemiecko-narodowych, którzy pomimo przykrej przygody w Elsterze, upierają się przy projekcie urządzenia zjazdu protestacyjnego dnia 9-go maja w Dreźnie, cesarz niemiecki powinien był powtórzyć podobną demonstracyę wobec dzisiejszego prezesa gabinetu. Nie dopuścił się jej. Hr. Badeni otrzymał wielki krzyż orderu Orła czerwonego, a order ten w danym razie świadczy, że dwór berliński unika starannie wszelkich interwencyi w wewnętrzne sprawy Austryi. Zjazd więc skończył się bez rozdźwięku. O ile stał się prologiem bliskiego zjazdu Cesarza Franciszka Józefa z carem, dopiero przyszłość wykaże rzeczywiste znaczenie tutejszego zjazdu. W każdym razie zapowiedź zwłaszcza pewnych dzienników berlińskich, jakoby się zanosiło na przywrócenie formalnego przymierza trzech cesarstw, z różnych ważnych powodów zdaje się grzeszyć przesadą. Dotąd nie ma żadnych realnych oznak, z którychby wnosić można, że Rosya gotowa wyrzec się swego sojuszu z Francyą i że sojusz austryacko-niemiecki z r. 1879, zawarty jak wiadomo explicite celem wspólnej obrony przeciwko ewentualnej zaczepce ze strony Rosyi, stał się już — anachronizmem.

Na odwrót pewne porozumienie się dworów cesarskich względem najnowszej fazy kwestyi wschodniej, niezawodnie może zażegnać wielkie niebezpieczeństwo. Dyplomacya europejska od pewnego czasu grzeszy wyraźnym dyletantyzmem, ciągle zawodzą też przewidywania, a wykonują się rzeczy nieprzewidziane. I tak optymizm dyplomatów liczył na szybkie, stanowcze zwycięztwa Turków, które miały od razu rozwiązać kwestye sporne, daremnie rozwiązywane przez koncert europejski od kilkunastu miesięcy, a zarazem zażegnać wszelkie niebezpieczeństwo groźnych zawikłań w Macedonii. Tymczasem zapowiedziane zwycięztwa Turków nie dopisały. Już tydzień trwa wojna na granicy. Wczoraj domyślano się, że naczelny wódz turecki Edhem albo jest przekupiony przez protektorów Grecyi, albo — z obawy przed zazdrością sułtana ociąga się z odniesieniem stanowczego zwycięztwa! Jedno jak drugie przypuszczenie w równej mierze świadczy o ujemnych wyobrażeniach dyplomacyi europejskiej o stosunkach tureckich. Dziś nadchodzi z Carogrodu niespodziana wieść, że Osman został zamianowany w miejsce Edhema naczelnym wodzem. Zdaje się więc, że nie tyle intrygi, ile nieudolność Edhema zawiniły dotychczasowe niepowodzenie Turków. Zmiana naczelnej komendy podczas bitwy jest jednak eksperymentem wątpliwej wartości. — Osman Nuri, urodzony 1837 w Amacyi w Azyi mniejszej, za młodu brał udział w wojnie krymskiej, w roku 1876 otrzymał komendę korpusu widdyńskiego, pobił Serbów, a mianowany w roku następnym marszałkiem, w czerwcu osiadł w obwarowanym na prędce obozie Plewny, gdzie aż do 10 grudnia powstrzymał główną armię rosyjską od marszu na południe. Zaszczycony tytułem „Ghazi“, czyli zwycięzkiego, a popularnie zwany odtąd „lwem Plewny“, Osman później był ministrem wojny, ale skompromitował się chciwością, a pono nawet sprzedajnością. Zresztą pomiędzy wytrwałą obroną obwarowanego obozu a sztuką prowadzenia licznej armii do zwycięztwa w otwartem polu, zachodzi jeszcze wielka różnica. Fakt mianowania nibyto najsławniejszego jenerała tureckiego naczelnym wodzem, świadczy więc tylko, że opór Greków jest o wiele energiczniejszy, niż przewidywano, ale nie dowodzi jeszcze wcale, że teraz nastaną istotnie owe stanowcze zwycięztwa Turków, na które liczono.

Z Syberyi.

Pisaliśmy niedawno, o stosunkach na Syberyi jakie tam nastały po puszczeniu w ruch środkowej części kolei syberyjskiej, za pomocą której niezmierzona i bogata kraina zbliżoną została do cywilizowanego świata. Wówczas zachęcała prasa warszawska Polaków do zajmowania posad w administracyi kraju, która z braku ukwalifikowanych ludzi, nie jest w stanie spełniać należycie swojego zdania. Otóż ten brak ludzi z odpowiedniem wykształceniem jest do teraz powodem, że stosunki syberyjskie nie są takimi, jakimi by być powinny, i że są tam na porządku dziennym wypadki, które życiu tamtejszemu nadają piętno barbarzyństwa, i niepewności jutra. Administracya kraju nie mając podostatkiem ludzi należycie ukwalifikowanych, zadowalać się musi takim materyałem urzędniczym jaki jej wpadnie pod ręce. Wskutek tego, pomijając szczupłość sił urzędniczych siły te składają się w dużej części z ludzi mających niekiedy najfatalniejszą przeszłość za sobą. Osobliwie policya syberyjska znajduje się w stanie opłakanym, a co za tem idzie i bezpieczeństwo publiczne jest prawie żadne.

To też korespondencye dochodzące coraz to częściej z Syberyi od zamieszkałych tam Polaków przepełnione są opisami wypadków z życia codziennego, które rzeczywicie urągają naszym zwykłym pojęciom o opiece rządu nad bezpieczeństwem życia i mienia obywateli. W jednym z takich listów pisanych z Taigi, opisanych jest kilka faktów, które przytaczamy dla ilustracyi tamtejszych stosunków.

W Krasnojarsku grabieże i rozboje są na porządku dziennym, a stosunki bezpieczeństwa publicznego osobistego pogarszają się codziennie. Policya jest niemal całkiem bezsilną wobec

---

W NIEWOLI.

(Dokończenie).

Wypiłem, wziąłem kilka papierosów, które żyd potajemnie fabrykuje, zapłaciłem i wybiegłem. Papieros mi smakował. Pomyślałem: „Ten ma jednak dobre papierosy; nawet u Rzepki, choć to porządniejszy handelek, takich nie ma. Muszę się kiedy spytać, jaki też w nich tytoń“...

U Rzepki, gdzie jestem codziennym gościem, znalazłem się jak u siebie. Ostatni pokoik był pusty. Rozsiadłem się wygodnie na kanapie i zawołałem o jarzębiak. Wyborny był, powtórzyłem go więc parę razy. Błogie ciepło zaczęło mnie rozmarzać; t a m t e myśli ustąpiły.

Piłem potem jeszcze porter, i byłoby mi tam wcale dobrze, gdyby nie ten Staszek, zresztą sprytny i rozumny chłopak, który, ile razy go zawołałem, trochę za długo przedemną przystawał, patrząc mi w oczy z dziwnym wyrazem. Trzeźwy już nie byłem, a jednak doskonale odczuwałem, że patrzał z ironią, a może —politowaniem. Nauczył się tego chyba od samego Rzepki, który pewnych swoich stałych gości wprost policzkuje wzrokiem.

Wreszcie zniecierpliwiło mnie to przystawanie.

— Ja już niczego nie potrzebuję! Na co czekasz! — zawołałem zirytowany.

Z lekceważeniem odwrócił się i powoli odszedł.

Ale szelma spojrzała!... Bodaj go kaci!

Gdym około północy odchodził, byłem już doskonale pijany i budziła się we mnie niepohamowana, bezmyślna, pijacka wesołość.

Śmiejąc się, wziąłem Staszka pod brodę.

— Cóż, chce ci się spać kawalerze? hę? — bełkotałem.

Przez niebardzo już zapełnione pokoje przeszedłem chwiejnym krokiem, tłumiąc ochotę parsknięcia śmiechem w twarz każdemu z gości.

W sklepie Rzepka stał za ladą, zacierając ręce.

Zapytałem go:

— Jak to pan się nazywa?

— Rzepka, do usług pana dobrodzieja... Pan dobrodziej przecie wie...

— A tak... wiem, wiem... No, to dobranoc panu, panie Rzepka!

— Dobranoc, padam do nóżek, moje uszanowanie panu dobrodziejowi.

Owionęło mnie chłodne powietrze. Z przyjemnością odetchnąłem.

— Rzepka.. — myślałem, śmiejąc się — to cymbał!... Pewnie, bo przecie Rzepka! ha! ha! Bestya nazywa się Rzepka, no proszę ja kogo, i jeszcze kontent z tego! Albo ten mularz: Maciuda czy Kaciara.. A bodaj was z temi nazwiskami!

Przeszedłem kilka ulic. Wszędzie było cicho i spokojnie, tylko moje kroki rozlegały się głośno wśród milczących kamienic. Chłodna noc kwietniowa, przystrojona w miryady mrugających gwiazd, stała w ciszy i w majestacie nad uśpionem miastem, budząc inne myśli i wspomnienia... Ale ja nie widziałem i nie odczuwałem tego wszystkiego.... Gdzie tam! Tylko widzić i odczuwać nie chciałem za nic w świecie nie chciałem! Pragnąłem bawić się, śmiać, patrzeć na pijanych, wesołych, szalonych, takich, jak ja — poprostu utopić się w tem morzu śmiechów i waryactw pijackich! Poszedłem do nocnej kawiarni. I siedziałem tam przeszło godzinę wśród hałasu, gwaru, śmiechów, muzyki, niemieckiego szwargotu, patrząc na mundury, rozognione twarze mężczyzn, obnażone ramiona muzykantek, pijąc wódkę i herbatę z rumem, oszołomiony, ogłupiały, jak ci wszyscy, co się tam bawili...

Około drugiej wyszedłem jeszcze bardziej pijany i bardziej skłonny do śmiechu i wesołości, niż przedtem. Już nie wystarczało mi w duchu śmiać się z głupstw, co się w pijanej głowie roiły; musiałem czynić to na cały głos...

— No patrzcie — wołałem, zataczając się środkiem ulicy — taka stara, jak szkapa fiakierska, a jak się to kręci i kryguje! A idź-że sowo do stu dyabłów! Podaj herbatę i idź precz! A ta siada sobie bliziutko.... ot tak.... trąca kolanem, nachyla się, przegina i uśmiecha, wyszczerzając żółte zęby!... Taka sowa! taka sowa!... Albo ten opasły konduktor, czy jaki tam kolejarz... To było paradne! Szkoda, że nie umiem szkicować, bo miałbym przepyszną karykaturę! Oczy bardziej wyłupiaste niż u karpia, brzuch jak beczka.... i bestya w umizgi do takiej szczuplutkiej blondynki... Fräulein Pepi... aber erlauben's... aber erlauben's... Sie haben ein so kleines Händchen... A to niedźwiedź! W niebieskim fraku, z żółtymi guzikami!... Ha, ha, ha!

Zbliżył się stróż nocny.

Pozdrowiłem go:

— Dobry wieczór!

— Dobry wieczór panu!

— No cóż? Chodzisz jegomość tak, chodzisz? — zapytałem, śmiejąc się na całe gardło.

— A chodzę...

— Ależ to głupie dobrodziej robisz, bardzo głupio!... Żona tam pewnie stęskniona, sama, przewraca się z boku na bok...

— Trudno panie, służba...

E, co tam służba! Niech ją pioruny zatrzasną! Mówię ci dobrodzieju, kobieta grunt, jeżeli notabene młoda i ładna!... Rozumiał to już dobrze najmędrszy z królów Salomon, który miał setki żon! Wierzysz dobrodziej? Ha, ha, ha... I dlatego to on za takiego mądrego uchodzi!.., Zresztą nie przeszkadzam, dobranoc, dobranoc!... ha, ha, ha!

Gnąc się w pół od szalonego śmiechu, poszedłem dalej.

— Łaź ośle dokąd chcesz!... Jeżeli masz ładną babę, a medyk mieszka w kamienicy, któremu ona zapewne pierze bieliznę, toś już przepadł poczciwcze!... Ha, ha, ha!

Przed zamkniętym sklepem Rzepki przystanąłem i chwiejąc się na nogach, zacząłem bić pięścią we drzwi.

— A jest tam rzepa?... Co? nie ma?... Spodziewam się!... Pocóż by tam rzepa miała być? Nikt jej nie posiał!... Ha, ha, ha!... To świetne!... A ja tu jej szukam... To cymbał ze mnie!...

Przechodząc obok szynku, do którego najpierw wstąpiłem, znów przystanąłem.

— A tu... Hasen-lauf czy Hasen-schwanz... i... i... Ka-ciara... majster we winklu, panie święty!... Ha, ha, ha!...

I śmiałem się na cały głos, wykrzykując podobne niedorzeczności bez ustanku.

Przed bramą trochę oprzytomniałem. Wobec stróża nie chciałem wyglądać na bardzo pijanego. Całą siłą woli więc wstrzymałem wybuchy pijackich błazeństw.

Zadzwoniłem. Czekając długą chwilę w milczeniu na otworzenie bramy — — nagle uczułem się całkiem trzeźwym!... Kolana gięły się podemną, w głowie mi szumiało, a jednak byłem trzeźwy!... Cisza wytrzeźwiła mnie... I wówczas owładnęła mną straszna rozpacz. Byłbym szlochał, ryczał, wył, tarzając się po ziemi; byłbym komuś z łkaniem rzucił się na szyję i wołał: „Ratuj mnie, ratuj, dopomóż mi, bo sam sobie pomódz nie zdołam! Ukryj mnie gdzieś przed tą nieubłaganą potęgą, co trzyma mnie w niewoli i zabija mój umysł, ambicyę, godność człowieczą — wszystko!“...

Dosyć przyzwoicie przeszedłem sień. Po schodach stróż prowadził mnie pod ramię, choć go o to nie prosiłem... Hańba!...

W mieszkaniu nie powrócił już ten śmiech, te błazeńskie obrazy i te głupstwa, które bawiły mnie tyle godzin... Wróciła tylko rozpacz...

. . . .

Długo usnąć nie mogłem. Dopiero nad ranem sen zaczął mnie ogarniać. Lecz jeszcze w ostatniej chwili świadomości przyrzekałem sobie uroczyście upamiętanie i poprawę — i w tejże chwili miałem głuche poczucie, że się okłamuję... Usnąłem z dreszczem trwogi przed zbliżającem się jutrem, w którem czeka mnie ta sama walka co dzisiaj — i ta sama przegrana...

Edmund Zechenter.

tej plagi społecznej. Proszę sobie wyobrazić, że miasto, liczące 20.000 mieszkańców, posiada zaledwie 10 policyantów. Zaledwie wystarcza ich do pełnienia służby przy różnych instytucyach rządowych. Kwaterująca w mieście sotnia kozaków, zajęta urządzaniem „dżigitówek", bardzo mało przyczynia się do poprawienia opłakanego stosunku osobistego bezpieczeństwa. Na pierwszorzędnych ulicach w biały dzień zdarzają się grabieże i rozboje; a śmiałość opryszków tłómaczy się tą jedynie okolicznością, że rekrutują się oni z ludności, która już wszystko przeszła i oprócz gardła nie ma nic do stracenia. Większość dorożkarzy należy do band rozbójniczych i czynnie a skutecznie popiera ich interesa. Niedawno zamożny właściciel zakładu stolarskiego przechodził ulicą Błagowieszczeńską, zkąd został porwany, wsadzony w sanki, przyduszony aż do utraty przytomności i uwieziony za miasto. Tam rabusie rozebrali go do naga i pozostawili na śniegu, uważając go za nieżywego. W ciągu czterech dni dokonano na ulicach Krasnojarska czterech zabójstw w celu grabieży. Pewien kupiec rosyjski, świeżo przybyły do Krasnojarska, a więc nieznający miasta, najmuje dorożkarza. Ten wiezie go w głuchy zaułek i daje świst sygnałowy. Na sygnał odpowiadają dwaj inni dorożkarze. Tym razem atoli grabicielom nie powiodło się pomyślnie. Trafili bowiem na silnego i odważnego człowieka, który swego dorożkarza ściągnął za kołnierz z kozła i przydusił pod sobą. W ten sam sposób załatwił się z drugim, a krzepka laska zmusiła trzeciego do ucieczki. Nie znając miasta, kupiec zaledwie zdołał dojechać do klubu, gdzie pomożono mu oddać policyi mało pożądaną zdobycz. Podobnych wydarzeń możnaby przytoczyć całą litanię i to na podstawie urzędowych sprawozdań policyjnych.

Natomiast za parę rubli można tu każdego wsadzić do aresztu na kilka dni, zanim sprawa się wyjaśni i niewinny uwolniony zostanie. A siedzenie w tutejszym areszcie, w towarzystwie morderców, złodziei, gwałcicieli i brodiagów do lekkich nieprzyjemności życia zaliczone być nie może. W tych dniach znajomy mi, uczciwy i zamożny człowiek, tomski wędliniarz, umyślił korzystać z nowej kolei żelaznej i dostawić znaczniejszy transport wędlin do Krasnojarska, gdzie ceny tego towaru są znacznie wyższe niż w Tomsku. Miejscowi atoli rzeźnicy dawali mu hurtem cenę o ¼ niższą od cen praktykowanych w Tomsku. Stanął więc na rynku w szeregu rzeźników i sam towar sprzedawać rozpoczął. Targ szedł wyśmienicie, bo towar był lepszy i tańszy niż wyrób miejscowy. Naraz pojawił się rewirowy i spisawszy protokół z powodu jakoby fałszywej wagi, sprzedaż powstrzymał. Po długich korowodach tomski przedsiębiorca uczuł się szczęśliwym, gdy mu się udało wymknąć z Krasnojarska, pozostawiwszy towar na składzie, a pasport w policyi. Trzeba będzie stawać do sprawy i do towaru powracać, tak, że próba konkurowania z krasnojarskimi rzeźnikami istotnie bokiem mu wyszła.

W Maryinsku, zamknięto w areszcie maszynistę kolejowego, szlachcica, przebywającego w Syberyi za legalnym paszportem, jedynie na mocy żądania szynkarza, utrzymującego zarazem dom publiczny. Przesiedział on w najohydniejszem towarzystwie 13 dni, zanim sprawa oparła się o prokuratora, który osobiście pośpieszył uwolnić niewinnego. Pomimo, że dzięki telegraficznemu odniesieniu się prokuratora do kolejowego zarządu, pokrzywdzony posady nie utracił, niemniej posiwiałym wyszedł z więzienia, a co gorsza, przejście to pomieszało mu zmysły i wyrobiło skłonność do topienia goryczy w kiepskiej 35-o stopniowej gorzałce. Gdzieindziej znów do więzienia, pomiędzy zbójów, wsadzono 6-cio letniego chłopczyka, porzuconego nielitościwie na dworcu kolei żelaznej. Nie napróżno Syberya zwie się krajem srogich obyczajów!

Stosunki osobistego bezpieczeństwa w Maryinsku, Palestynie syberyjskiej, są jeszcze gorsze aniżeli w Krasnojarsku. Jedynie Tomsk poszczycić się może jako tako zorganizowaną policyą, co zawdzięcza poprzedniemu, z wdzięcznością przez tomszczan wspominanemu policmajstrowi Sokołowskiemu. Dzisiaj atoli jest znacznie gorzej. Dorożkarze nie chcą jeździć nocą na dworzec kolei inaczej chyba z warunkiem, aby ktoś zaopatrzony w rewolwer, jechał z nimi z powrotem. W istocie rzeczy zadanie policyi jest niesłychanie trudnem. W każdym szynku tutaj spotykasz stek wszelkich złoczyńców, uprawiających rozpustę, szulerkę, wreszcie rzeźnię ludzką. W trójnasób zwiększona i najstaranniej skompletowana policya miałaby przed sobą parę lat trudu, zanim zdołałaby zaprowadzić jakiś ład i porządek.

Każda poświąteczna kronika przestępstw wykazuje szereg szynkarnianych morderstw.

W przeszłym miesiącu jakiś młody i przyzwoicie ubrany człowiek wręczył stojącemu na posterunku rewirowemu list, zaadresowany do komisarza cyrkułu. W liście tym przyznawał się on do zbrodni zamordowania dziewięcioletniego syna kupca Ugriumowa i wskazał miejsce w lasku miejskim, gdzie zwłoki pochowane zostały. W końcu listu przyrzekał stawić się „po świętach" osobiście w policyi. Fakta okazały się prawdziwemi, zwłoki dziecka ze śladami pastwienia się, znaleziono we wskazanem miejscu. Należy się spodziewać, że morderca dotrzyma przyrzeczenia, a nie mając nic do stracenia, pospieszy zająć miejsce przy ciepłym piecu więziennym i zdrową kaszą napełnionym kotle.

O kradzieżach, praktykujących się w Syberyi, nawet wspominać nie warto. Są one tak powszechnem i powszedniem zjawiskiem, że nikogo ani dziwią, ani przerażają zbytecznie, pomimo, że kradzieże tutejsze mają charakter grabieżnych napadów, dokonywanych oknami, drzwiami, podkopami, wreszcie przez dachy i pułapy mieszkań, fabryk, składów i rządowych gmachów. Że przy tem życie właściciela, broniącego własnego mienia, lub stróża, pilnującego cudzego majątku, narażone bywa na poważne niebezpieczeństwo, samo się przez się rozumie.

Na kolejach żelaznych otworzyło się nowe pole działalności dla tutejszych opryszków. Rozbijanie wagonów kolejowych do rzadkości nie należy. Na stacyach przy wsiadaniu i wysiadaniu z wagonów, pasażerowie okradani są niemiłosiernie. Na samej tylko stacyi Tajga niemal każdodziennie słyszymy, że temu skradziono tłomok z rzeczami i dokumentami rządowemi, innemu pugilares z rządowemi pieniędzmi, przeznaczonemi na przedsięwzięcie zasilenie kas biednych nauczycieli wiejskich. Do tej pory nie było jednak ani jednego wypadku wykrycia winnych grabieży, dokonanych na spokojnych i bezbronnych pasażerach. Kto w Syberyi sam bronić się nie umie, ten niechaj nie liczy na jakąkolwiek pomoc lub obronę. Panuje tu, koniecznością nakazana, swoboda noszenia wszelkiej palnej i białej broni, którą dziesięcioletni chłopcy syberyjscy umieją się posługiwać wybornie.

W szeregu zbrodni powszednich niepoślednie miejsce zajmują też podpalacze. Przed paru miesiącami tomski sędzia śledczy pokazywał mi roztwór fosforu, w którym zmoczone płatki lub papierki podrzucane bywają pomiędzy zabudowania drewniane. Wysychając na słońcu, zapalają się one, szerząc spustoszenia w całych dzielnicach. To też pożary w miastach syberyjskich należą do zjawisk codziennych. Skoro tylko cieśle nie mają roboty, wnet całe dzielnice, wraz z trotuarami stają się pastwą płomieni.

O pilnowaniu porządków miejskich i wiejskich ze strony policyi mowy być nie może. Ztąd warunki hygieniczne bytowania tutejszej ludności sprzyjają rozwojowi wszelkich zaraz. Obecnie w całej niemal Syberyi tyfus brzuszny czyni spustoszenia, tem straszniejsze, że we wschodniej Syberyi panuje głodowa drożyzna. Latem przychodzi kolej na inne epidemie.

F. O. W.

Z Rzymu.

W Rzymie posiadamy sporo rzeczy i pamiątek polskich. Najpierw wymienić tu należy dwa kościoły polskie: Kościół OO. Zmartwychwstańców, do ktorego przytyka konwent tego zgromadzenia przy ulicy św. Sebastyana tuż u stóp znanego Monte Pincio, po którym „cały Rzym", począwszy od króla i królowej, i wychowańcy wszystkich kolegiów duchownych odbywają codzienną przechadzkę, a względnie przejażdżkę, kończącą się na pół godziny przed „Ave Maria". W klasztorze tym ma siedzibę jenerał Zmartwychwstańców i tu mieści się nowicyat tego jedynego polskiego zakonu. Drugi kościół polski, pod wezwaniem św. Jana Kantego, znajduje się przy Via Maroniti i łączy się z obszernym gmachem, w którym mieści się „Collegium Polonorum". U bramy kościelnej widać herb Ojca św. i protektora kolegium, kardynała Parocchiego. Główny ołtarz zdobi piękny obraz Krudowskiego, przedstawiający modlących się u stóp Matki Boskiej świętych polskich: św. Kazimierza, św. Jana Kantego i św. Stanisława Biskupa; w dwóch zaś bocznych ołtarzach umieszczone są bardzo piękne posągi z białego marmuru, dłuta rzeźbiarza Sosnowskiego; polscy więc artyści kościół ten przyozdobili. Kolegium polskie liczy przeszło trzydziestu kolegiastów z rozmaitych dzielnic Polski i z Ameryki, i zostaje pod zarządem OO. Zmartwychwstańców, którzy działanie swoje rozszerzyli także na Bułgaryę i Amerykę północną. Gmach w którym mieści się kolegium polskie, należał dawniej do Maronitów, semitów zamieszkujących stoki gór Libanu, ale gorliwych katolików, którzy nigdy nie oderwali się od Stolicy Apostolskiej. Jest też w Rzymie, w zaułkach, niedaleko Kapitolu, obskurna wielce ulica Via del Polacchi; trudno jednak dowiedzieć się, dlaczego ta właśnie ulica nazywa się „polską".

Ciekawy ślad polski znajduje się na Kapitolu. Z tak zwanego tabularyum, starożytnego archiwum państwowego, jeszcze przez Sullę założonego, które dziś służy za rodzaj muzeum starożytności architektonicznych, wychodzi się po 360 stopniach na wieżę kapitolińską, skąd roztacza się najpiękniejszy widok na całe miasto. Owóż tutaj, na wysokości drugiej kondygnacyi schodów, widzimy wmurowaną w ścianę korytarza czarną płytę marmurową, cztery metry wysoką, ozdobioną medalionem z białego marmuru, przedstawiającą wizerunek królowej Marysieńki, żony króla Jana III-go. Na płycie jest długi napis łaciński, na pamiątkę faktu, że królowa polska 2 grudnia 1700 roku zwiedziła wieżę kapitolińską.

Widać z napisu, że ówczesny senat rzymski podjętą przez Sobieskiego odsiecz Wiednia przypisywał inicyatywie i zabiegom jego małżonki. Królowa Marysieńka mieszkała dłuższy czas w Rzymie, a dziś jeszcze wskazują na Via Vistina dom w którym rezydowała, a staroświecki łuk, łączący ten dom z sąsiadującym klasztorem żeńskim, dziś już zniesionym, nazywa się po dziś dzień Arco Regina. Tuż obok tego pomnika wmurowana jest druga tablica pamiątkowa, nieco mniejszych rozmiarów, uwieczniająca odwiedziny Kapitolu przez bawiącą w Rzymie królową szwedzką Krystynę 1656 r.

O dwie kondygnacye schodów wyżej znajduje się tablica pamiątkowa, bez medalionu, ale z czterema herbami u dołu, polskiemi i saskiemi i z napisem, świadczącym, że po tych schodach przechodził na wieżę kapitolińską dnia 12 grudnia 1738 r. „Fryderyk Krystyan, syn Augusta III, króla polskiego i elektora saskiego." Płytę tę wmurować kazał także S. P. Q R., tj. ówczesna rada miasta Rzymu.

Nader miła i droga dla serca polskiego pamiątka mieści się w kościele św. Andrzeja przy via Quirinale, naprzeciw pałacu królewskiego. W kościele tym, po lewej stronie, znajduje się grób św. Stanisława Kostki, a na nim pięknie ozdobiony ołtarz; zwłoki świętego spoczywają w trumnie, którą się widzi przez szybę szklaną. Do kościoła tego przytyka klasztor OO. Jezuitów, a w nim na pierwszem piętrze oglądać można celę, w której św. Stanisław Kostka żył i gdzie umarł w 18 roku życia. Piękny pomnik marmurowy przedstawia wizerunek świętego młodzieniaszka wielkości naturalnej, leżącego na śmiertelnem łożu. W tej celi znajduje się ołtarz, przed którym dzisiejszy Papież Leon XIII odprawił swoją prymicyę 1 stycznia 1838 r., co zdaje się wskazywać, że miał szczególną dewocyę do tego świętego polskiego.

W pięknej bazylice St. Maria in Trastevere znajduje się w prawej nawie, tuż przy absydzie, piękny pomnik kardynała Hozyusza, który był niegdyś tytularzem tego kościoła. Napis na nim taki: „Stanislao Hosio, Polono, Presb. card. Varmien. Episcopo (dalej wyliczone są jego zasługi około zwalczania herezyi w kościele, jego wybitna działalność na soborze trydenckim i jego poselstwa do cesarzów i królów) obiit 7 august. A. D. 1579." Pomnik ten postawili: „Stanislaus Petrus et Stanislaus Rescius patrono beneficenti." Na roztwartej księdze wypisane są słowa: „Catholicus non est, qui a romana ecclesia in fidei doctrina discordat."

Medalion z białego marmuru, pięknie wykonany, przedstawia rysy kardynała Hozyusza, bardzo podobne do twarzy J. I. Kraszewskiego. Dobrze, że na tym pomniku, umieszczonym w tak poważnem i rzecby można, autentycznem miejscu, wyraźnie wypisano, że Hozyusz był „Polonus". Wszak i tego nam Niemcy zaprzeczają, a w słynnej historyi kościelnej Brück'a nazwany jest Hozyusz chlubą „des deutschen (!) Episcopates im 15 Jahrhundert".

W jednej z galeryj tak zwanego pałacu konserwatorów, t. j. muzeum sztuk pięknych i zabytków starożytnych, stojącego po prawej stronie placu kapitolińskiego, umieszczony jest długi szereg biustów marmurowych, przedstawiających wielkich patryotów włoskich, znakomitych uczonych, artystów, poetów i bohaterów włoskich dziewiętnastego wieku. W prawym rzędzie tego szeregu biustów mieści się także, znakomicie wykonany, biust Adama Mickiewicza, dłuta sławnego Brodzkiego; w całej tej galeryi jest to jedyny biust niewłocha. Uczczono też w Rzymie pamięć wielkiego naszego wieszcza przez wmurowanie tablicy marmurowej z odpowiednim napisem w kamienicy, w której swego czasu mieszkał Mickiewicz, w pobliżu kościoła San Claudio. Goethe ma także taką tablicę na domu przy ul. Corso nr. 18, ale biust jego nie dostał się do galeryi znakomitości na Kapitolu.

W kościele św. Prudencyany przy via Urbana, jednym z najstarszych kościołów rzymskich, obecnie dość ubogim, wznosi się wspaniały sarkofag bronzowy, prawdziwa ozdoba tej starożytnej bazyliki, wystawiony ku uczczeniu pamięci kardynała Włodzimierza Czackiego, zmarłego przedwcześnie w kwietniu 1888 r. Pomnik ten postawili kosztem swym dwaj bracia kardynała Czackiego, niegdyś nuncyusza apostolskiego w Paryżu, a wybrali ten właśnie kościół, ponieważ ś. p. Czacki był tytularzem tej świątyni. Na pomniku umieszczony jest dłuższy napis łaciński, a po jednej stronie napis polski: „Włodzimierz Czacki".

W pięknym kościele St. Maria sopra Minerva, w jedynym gotyku rzymskim, znajduje się w prawej nawie wmurowana biała marmurowa tablica z płaskorzeźbą ś. p. ks. Manasterskiego, biskupa przemyskiego obrz. łac., który przebywając na ostatnim soborze watykańskim (z powodu okupacyi Rzymu przerwanym i dotąd jeszcze urzędownie niezamkniętym), umarł w Rzymie w grudniu 1869 r. i w podziemiach tegoż kościoła został pochowany. Tablicę pamiątkową, jak napis łaciński wskazuje, ufundowała siostra biskupa Manasterskiego, pani Zawadzka.

Wstąpmy na chwilę także do kościoła OO. Augustyanów St. Maria del Popolo przy Porta del Popolo. Tam, przy końcu lewej nawy, mieści się tablica pamiątkowa z piękną płaskorzeźbą młodego mężczyzny i napisem: „Hic resurrecturus jacet Arturius Comes Mostowski, natus 1822; obiit Romae 1852 in pace".

Obraz Jana Matejki „Jan III Sobieski pod Wiedniem", należy do najwspanialszych pomników sztuki polskiej w Rzymie. Obraz ten, ofiarowany przez Polaków, Ojciec św. przyjął łaskawie i polecił umieścić w miejscu bardzo dogodnem, bo w pierwszej sali, u wstępu do stanz rafaelowskich. Oglądają go więc wszyscy zwiedzający Watykan. Jest to jedyny obraz niereligijny w całej galeryi. Przewodnicy, oprowadzający Anglików po zbiorach watykańskich, czynią, co mogą, by treść obrazu uczynić dla nich niezrozumiałą. Często dają się słyszeć objaśnienia w rodzaju „general Sobieski" lub „Erste Christen".

W „Galleria del Candelabri", otwartej w Watykanie tylko raz na tydzień dla publiczności, znajduje się fresk malarza nadwornego Ojca św., Zeitza, przedstawiający scenę ofiarowania obrazu Matejki Leonowi XIII d. 14 września 1883 r. Ojciec św. siedzi na tronie, otoczony swoim dworem, a przed nim deputacya ofiarowuje obraz, już na ścianie umieszczony. Akt dedykacyi czyta Stanisław hr. Tarnowski. Matejko, oraz członkowie deputacyi stoją obok obrazu. Wszystkie postacie są portretowane.

Z izby sądowej

Kraków 23 kwietnia.

(*Zabójstwo.*)

Przed trybunałem przysięgłych odbyła się tu wczoraj rozprawa przeciw Karolowi Wajdzie, lat 20 liczącemu, rodem z Piasków wielkich pod Krakowem, terminatorowi rzeźniczemu, obwinionemu o zbrodnię zabójstwa, oraz przeciw Zygmuntowi Grzybczykowi, rzeźnikowi, z Piasków wielkich, żonatemu, ojcu 2-go dzieci, obwinionemu o współwinę w zbrodni zabójstwa. Historyę zbrodni opowiada akt oskarżenia w następujący sposób: Dnia 6 stycznia b. r. w szynku Rittmana w Podgórzu siedział Franciszek Kozioł, majster z cegielni Habera, w towarzystwie pisarza cegielni Lieberfreunda. Przy stole drugim siedział obwiniony Grzybczyk. Gdy Kozioł nałożył nową czapkę na głowę, zażartował z niego Lieberfreund, mówiąc, że „wygląda jak Piaszczanin". Słowa te, wziął Grzybczyk za obraźliwe i począł wyzywać Kozła i Lieberfreunda. Potem wyszedł ze szynku, ale niebawem wrócił w towarzystwie drugiego obwinionego, Wajdy. Gdy weszli, Wajda zapytał Grzybczyka: „który to jest?" — Grzybczyk zaś wskazał na Kozła i rzekł: „to ten". Wajda rzucił się na Kozła, przewrócił go na ziemię i kopał nogami. Gdy zaś Kozioł zerwał się i uciekał ku drzwiom, porwał Wajda kufel i tak silnie ugodził nim w głowę Kozła, że kufel na kawałki się rozleciał. Kozioł wybiegł na ulicę i tu upadł, zalany krwią, a w 6 tygodni potem umarł wskutek zadanego ciosu. Wajda przyznał, że go Grzybczyk namówił do pobicia Kozła, a on sam był pijany.

Na mocy werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał Wajdę na rok, a Grzybczyka na półtora roku ciężkiego więzienia z obostrzeniami, zapłacenie rodzinie kosztów leczenia, pogrzebu i utraty zarobku zmarłego w kwocie 326 złr., wdowie po zabitym 50 centów dziennie aż do śmierci lub powtórnego wyjścia za mąż, czterem zaś pozostałym sierotom po 3 złr. miesięcznie aż do 14 roku życia. Skazany Wajda przyjął wyrok i rozpoczął zaraz odsiadywanie kary; imieniem Grzybczyka zgłosił jego obrońca zażalenie nieważności.

* * *

Sambor 22 kwietnia.

(*Lichwiarze.*)

Schmerl Künzer, syn jego Eisig Künzer i zięć Schmerla, Pejsach Rothe z Rozdołu, w ciągu kilku ostatnich lat zniszczyli lichwą lud w czterech sądowych powiatach, jakoto: w mikołajowskim, żydaczowskim, chodorowskim i stryjskim. Obrali sobie za przedmiot operacyj głównie ubogą ludność wiejską w tych okolicach — i wypożyczali jej rozmaite kwoty na 20, 25, 50, 80, 100 i wyżej 100 prct. Przy rozprawie karnej odbytej 21 bm. przed zwykłym trybunałem, opowiadało przed sądem o ich wyzysku 92 świadków. Schmerl Künzer zasądzony został na dwa miesiące aresztu i na grzywnę w kwocie 300 złr., Eisig Künzer na rok ścisłego aresztu i na grzywnę w kwocie 1.500 złr., Pejsach Rothe, na półtora roku ścisłego aresztu i na karę w kwocie 2.000 złr. Oprócz tego przyznał trybunał pokrzywdzonym przez wymienionych lichwiarzy włościanom — cały szereg odszkodowań.

KRONIKA.

Lwów dnia 24 kwietnia.

P. Alfred Deyma, radzca ministeryalny, przedstawił dziś przedpołudniem naczelników oddziałów tutejszej Dyrekcyi kolei państwowych panu radcy dworu Ludwikowi Wierzbickiemu i oddał w jego ręce kierownictwo Dyrekcyi kolejowej we Lwowie.

Radzca dworu Wierzbicki, nowy dyrektor kolei państwowych we Lwowie, obejmuje urzędowanie 1 maja b. r.

Urzędnicy dyrekcyi stanisławowskiej pożegnają p. Wierzbickiego bankietem 28 b. m.

Mianowania. Radzcy lasowi Piotr Hirsch i Alfred Rosenberg we Lwowie, mianowani nadradzcami leśnictwa.

Dr. Oskar Widman, radzca sanitarny i prymaryusz szpitala powszechnego, po dłuższej chorobie powrócił zupełnie do zdrowia.

Rekurs p. Breitera, redaktora tygodnika *Monitor*. przeciw wyrokowi lwowskiego trybunału przysięgłych, skazującemu go na miesiąc aresztu za przekroczenia prasowe, trybunał kasacyjny w Wiedniu odrzucił.

Klasyfikacya koni, znajdujących się w obrębie miasta Lwowa, odbędzie się 13, 14 i 15 maja b. r. Każdy właściciel obowiązanym jest w tym czasie dostawić swe konie przed komisyę klasyfikacyjną. Oględziny komisyjne przeprowadzone będą na placu Strzeleckim. Właściciele utrzymujący konie (zwierzęta juczne) w śródmieściu, dzielnicy halickiej i łyczakowskiej winni je dostawić w dniach 13 i 14 maja, zaś w dzielnicy krakowskiej i żółkiewskiej w d. 14 i 15 maja w czasie od godziny 8 do 12 przed południem lub od 4 do 8 po południu.

Rozprawa przeciw panu Brandowskiemu, redaktorowi „Humorysty" oskarżonemu przez p. Hellera o obrazę czci, odbędzie się przed sędziami przysięgłymi 11 maja.

Z życia towarzyskiego. Z okazyi dzisiejszych zaślubin panny Maryi Krechowieckiej z panem Tadeuszem Pohoreckim, odbył się onegdaj u pani Zofii Trzecieskiej, siostry narzeczonego, piękny raut, na który przybyło osób kilkadziesiąt. Orkiestra wojskowa 30 pp. akompaniowała ożywionej i wesołej zabawie, która przeciągnęła się do północy.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo we Lwowie na posadę kancelisty policyi w Krakowie w XI kl. rangi. Termin podań na ręce Dyrekcyi policyi w Krakowie do 20 maja. — Rada szkolna okręgowa w Kolbuszowej na siedm posad nauczycielskich przy wiejskich szkołach jednoklasowych. Termin do 30 maja.

Piotr Chmielowski, aresztowany w Warszawie za odczytanie w pewnym domu prywatnym pracy swej o Mickiewiczu, został wypuszczony na wolność.

Jarmarki świętojurskie rozpoczynające się 4. maja i jarmarki N. P. M. Śnieżnej, rozpoczynające się 5 sierpnia, przeniesione będą z powodu zamierzonego przez magistrat urządzenia na placu św. Jura plantacyi, na razie na plac Józefa Bema, to jest za remizą tramwaju konnego.

Dyrekcyi policyi zwracamy uwagę, że policyanci ubrani w porze deszczowej w lekkie płaszcze nie umieszczają na nich numerów, lecz pozostawiają je na bluzach. Ponieważ wskutek tego w ostatnich dniach przyszło do nieporozumień pomiędzy kilku bardzo poważnemi osobami a policyantami, prosimy Dyrekcyę policyi, żeby raczyła wydać policyantom rozkaz, by numer zawsze nosili na wierzchniej części munduru.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyec. lwowska obrządku łacińskiego. Odznaczony expos. can. ks. Jan Pasiut, proboszcz w Dunajowie.

Dyecezya tarnowska. Administratorem parafii w Łącku zamianowany ks. Władysław Kopernicki, miejscowy wikaryusz.

Zbiorowa wystawa dzieł Pruszkowskiego będzie otwartą tylko jeszcze kilkanaście dni. Natomiast gromadzi zarząd wystawy kolekcyę nowości, a między innemi: Jankowskiego siedmnaście kartonów ilustracyi do „Dziadów" Mickiewicza; Reyznera trzy obrazy większych rozmiarów, a z tych dwa z salonu paryskiego r. 1896; dalej prace Batowskiego, Radzikowskiego, Stankiewiczówny, Styki i w. i.

Osobno urządzona w hotelu Żorża wystawa obrazu Popiela i Rozwadowskiego „Branki w tatarskim jasyrze" będzie także tylko krótki czas jeszcze otwartą.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. Wiadomość udzielona ks. biskupowi Popielowi przez ks. Imeretyńskiego na święconem o pozwoleniu wzniesienia Mickiewiczowi pomnika na publicznem miejscu sprawdza się. Pozwolenie to komitet już otrzymał z warunkiem, że na stronie frontowej będzie napis polski, a na odwrotnej będzie tej samej treści napis rosyjski.

Kurs dla dorosłych analfabetów, którego założenie uchwaliła lwowska Rada miejska, otwarty zostanie dnia 1 maja rb. w szkole im. Konarskiego przy ulicy Leona Sapiehy. Tę właśnie szkołę wybrano z powodu bliskości głównego dworca kolei, gdzie pracuje mnóstwo robotników analfabetów. — Nauka będzie się odbywała w niedziele i święta po południu. Obok nauki czytania, pisania i rachunków udzielaną będzie także nauka religii.

Z Czytelni katolickiej. Z powodu 900-nej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Wojciecha odbędzie się w Czytelni katolickiej we wtorek dnia 27 kwietnia o godzinie 7 wieczór uroczyste zebranie, na którem dr. Antoni Prochaska wygłosi odczyt „O św. Wojciechu". Wstęp wolny mają członkowie Czytelni i panowie przez nich wprowadzeni.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Tomisława Rozwadowskiego złożyła w naszej Administracyi rodzina pp. Wiktorów na Przytulisko brata Alberta kwotę 50 złr.

Święcone polskie w Paryżu. Święcone w szkole batignolskiej zgromadziło, stosownie do tradycyi, ogromną część polskiego towarzystwa. Sale szkolne, zamienione na jadalne, zajęte były przez panie; na podwórzu szkolnem ustawiono kilkanaście stołów, które zajęli uczniowie i zaproszeni goście. Personal profesorski, dyrektor Stępiński, inspektor Gasztowt, prof. Raubach i inni, pełnili obowiązki gospodarzy. Przewodniczył uroczystości dr. Ksawery Gałęzowski. Przemawiali ksiądz Tański i prof. Gasztowt. Osób zebranych było bodaj ze trzysta, między innymi państwo Dygatowie, prof. Nowina, doktorstwo Dłuscy, pani Egerowa z córką, dr. Obrycki, p. Korytko, dr. Rydl, dr. Linde, dr. Nossig, kapitanowie Koszarski i Chodźko, porucznik marynarki Jagniątowski z żoną i w. i. Wychowańcy szkoły, którzy węzłem wspomnień i stosunków przez całe życie są związani ze szkołą, stawili się, jak zwykle w komplecie. Piękna pogoda pozwoliła pozostać na podwórku szkolnem, które, po załatwieniu się ze święconem — a był i barszcz, i indyk, i szynka, i oczywiście jajko — zamieniło się w salon. Niemało było osób z kraju, które po raz pierwszy uczestniczyły w święconem szkoły batignolskiej i to święto, o tak rodzinnym charakterze, w środku tego tłumnego, gwarnego i obcego Paryża, wywarło na nich wzruszające wrażenie.

Kiedy rozpoczyna się wiosna. W doskonałym artykule pt. „Ciąg słonek" podpisanym przez E. K., umieszczonym w bardzo pięknie redagowanym tygodniku *Łowiec* znajdujemy następującą odpowiedź na pytanie, kiedy się w różnych miejscowościach rozpoczyna wiosna:

„Wiosna, jak wiadomo, posuwa się z południowego zachodu na północny wschód. Według dat zestawionych graficznie przez Hildebrandsona (liniami zwanemi isoerami), które w głównych zarysach uzmysławiają nam drogę, którą wiosna posuwa się w środkowej Europie, rzecz ma się, jak następuje: 1. lutego wiosna zaczyna się w Lindesnaes (Norwegia), Friedericii (Dania), Hamburgu, Genewie, Zagrzebiu, Burgasie i Batumie. Linie krzywe, łączące te miejscowości, w których wiosna równocześnie się zaczyna, nazywają się — jak już wyżej powiedzieliśmy — isoerami; 15. lutego zaczyna się wiosna w Christiansundzie (Norwegia), Kopenhadze, Lipsku, Warnie, Kutajsie; 1. marca w Arendalu (Szwecya), Malmö (Szwecya), Wrocławiu, Krakowie, Odessie, Baku; 15. marca w Skien, Karlskrone, Gdańsku, Warszawie, Lwowie, Nowoczerkasku; 1. kwietnia w Chrystyanii, Sztokholmie, Moskwie.

Signum temporis. Pewien ziemianin spotkał się tymi dniami ze swym dobrym znajomym Mordką Hechtem, z którym w lepszych czasach łączyły go handlowe stosunki.

— Co słychać dobrego panie Mordko?

— Przepraszam jaśnie pana, ale mi się wydaje, co pan żartuje, dając takie pytanie.

— Dla czego mam żartować?

No, bo jakto można teraz pytać, co słychać dobrego? To są żarty; co jest złego, to ja powiem zaraz, ale o dobrem już dawno nie słyszałem. Zaczynając od pogody, jest już źle. Było już tak, że można się było spodziewać już czegoś lepszego, bo zrobiło się trochę cieplej, pokazało się kawałek słońca, miała się zrobić wiosna, a co jest teraz? No niech pan powie. Cały dzień pada deszcz, a jak nie deszcz to śnieg, albo obydwa razem. Robi się zimno, biedni ludzie marzną, zaraz podrożeje chleb, gdyż na polu robi się gorzej i zboże pewno nie dopisze w tym roku a starego jest mało. W mieście nie ma ruchu, nie było go przed świętami, w handlu stagnacya, a nasze żydki, to chyba niezadługo będą się żywili powietrzem, swojem powietrzem od Zarwanicy, bo tamto jest trochę gęściejsze. Wszędzie jest źle, nie ma co robić, nawet pieniędzy nie można pożyczyć, bo zaraz się robi gwałt o lichwę, a jaśnie pan pyta, co słychać dobrego. Aj waj!

Wścibski. Jako dowód humoru zmarłego dyrektora poczt Stephana, jedno z pism niemieckich podaje następującą anegdotkę. Pewnego razu Stephan odbywał rewizyę w jednym z mniejszych urzędów pocztowych i znajdował się właśnie przy aparacie telegraficznym, gdy ze stacyi pobliskiej nadszedł taki telegram: „Kochany kolego, ostrzegam cię, że Stephan w tych dniach dokonywać będzie rewizyi w twoim oddziale. Miej więc wszystko w porządku, bo ten nudziarz wszędzie musi nos wścibić". Dyrektor odtelegrafował natychmiast: „Ostrzeżenie przyszło za późno, niestety, nos już wścibiony. Stephan".

Ring złodziejski. Najpiękniejszych, najkosztowniejszych materyi na kilkanaście sukien, ogólnej wartości 1.700 złr., ukradziono temu trzy tygodnie w lwowskim handlu: Stachiewicza i Abrysowskiego. Starszy ajent Szpang rozpoczął energiczne poszukiwania, ale przez długi czas nie zdołał wpaść na ślad sprawcy: „złodziej znikł jak kamień w wodzie". Pan Szpang nie ustawał jednak w poszukiwaniach; z drobnych spostrzeżeń, z drobnych faktów pozornie nie będących ze sprawą w związku, doszedł po nitce do kłębka... do przypuszczenia, że złodziejem jest, lub złodzieja zna, niejaki Ring, były płatniczy w tinglu Elli Dinst. Rewizya potwierdziła przypuszczenie: Elegancki, zawsze według ostatniej mody ubrany, p. Ring, wykręcał się jak piskorz, ale mimo tego sprawa wyszła na jaw we wszystkich szczegółach: wykryło się istnienie całego ringu złodziejskiego na wielką skalę. Niejaki Tadeusz Kilian, były subjekt u pp. Stachiewicza i Abrysowskiego, kradł materye, robiąc najlepszy wybór; od Kiliana, kradzione materye kupował za bezcen niejaki Rudolf Strowski, pomocnik handlowy, od dłuższego czasu bez zajęcia, a od Strowskiego — Ring. Stosunek miłośny, utrzymywany przez Ringa z niejaką Wagnerówną, byłą śpiewaczką u Dinsta i dawniej zadzierzgnięte serdeczne stosunki z szansonistkami tego lokalu — ułatwiały Ringowi sprzedawanie śpiewaczkom, ale już po słonych cenach albo materyi, albo już gotowych sukien, szytych przez wtajemniczoną w „złoty interes" krawcowę, niejaką Katzową.

„Złoty interes" szedł w istocie świetnie: Ring umiał zachęcać do kupna — przeciętnie brał za suknię 30 do 50 złr., niejednokrotnie nawet więcej, niż suknia była warta. Gdy wymowa Ringa nie pomagała, przychodziła na pomoc Wagnerówna, przyjaciółka wszystkich śpiewaczek. U Ringa i jego spólników zakupiły suknie: panny „dyrektorka" Ella Dinst, Wilhelmina Wurm, Fassé Greé, Eliza Brandeisky i Mina Linsemajer. Teraz, gdy sprawa wyszła na jaw, gdy je im odebrano płaczą i zgrzytają zębami, niemniej jak uwięzieni wspólnicy złodziejskiego ringu: Ring, Strowski i Kilian.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 5 R. w poł. + 7 R. Bar. 759. Podnosi się. Pochmurno.

SZARADA.

Pierwsza druga jest li wodą,
Trzecia z zmianą pożyteczna,
Czwarta z drugą niebezpieczna,
Chociaż z pierwszą jest wygodą,
Pierwsza z czwartą rodzaj paki
Do transportu na towary,
Całość zaś to schowek taki,
Który kryje cienia dary.

C. Szcz...

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę po południu o godzinie pół do 4-tej dla młodzieży szkolnej „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola, wieczorem o godzinie o pół do 8-mej po raz 4-ty „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach R. Wagnera, 2-gi i przedostatni występ Aleksandra Bandrowskiego, przedostatnie przedstawienie operowe. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Baron cygański", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa, wieczorem o pół do 8-mej po raz 4-ty „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a. W poniedziałek po raz drugi „Bawidełko", komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego. We wtorek ostatnie przedstawienie operowe: po raz 9-ty „Lohengrin", wielka opera w 4 aktach R. Wagnera. Ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego.

Najbliższą nowością na naszej scenie będzie słynna „Trilby", którą w ubiegłym sezonie grano w wiedeńskim Carlteatrze z niebywałem powodzeniem, następnie melodyjna operetka Souppego „Modelka".

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Siedmnastą oryginalną premierę wystawiła wczoraj obecna dyrekcya teatru lwowskiego. Jest nią 5 aktowa komedya p. Lubowskiego p. t. „Bawidełko“.

Sztuka ta należy do repertuaru warszawskiego Teatru Rozmaitości i napisana została przed jakiemi dziesięciu laty. Zbudowana nierówno, a przedewszystkiem niejednolicie, należy do tych dzieł, o pewnej, nie tyle społecznej, co obyczajowej, a może najlepiej etycznej tendencyi, która pragnie rozwiązać jakąś tezę i nie rozwiązuje jej wcale, mimo talentu pisarskiego, znajomości sceny i dobrej obserwacyi życiowej, co, właśnie spotykamy w „Bawidełku“.

Pani hrabina Stolicka jest bogatą właścicielką ziemską, wdową i bezdzietną. Życie bez obowiązków zaczyna ją nużyć, więc nie będąc nigdy matką, zapragnęła zaszczepić w swojem sercu uczucie rodzicielskie sztucznie i wzięła, a właściwie kupiła córeczkę, siedmioletnią dziewczynkę od chłopskiej rodziny ze wsi własnej wsi. Trzeba oddać sprawiedliwość, że hrabina Stolicka wychowała Hannę (tak było na imię przybranej córce) wykwintnie, ale powierzchownie, nie robiła jednak nic takiego, coby obudziło w dziewczynie głębsze przywiązanie, chociaż starannie strzegła zbliżenia się jej do prawdziwych rodziców, których Hanna zapomniała zresztą i bynajmniej, nie okazywała ochoty powrócenia do wiejskiej izby, gdzie starzy rodzice osamotnieni przez śmierć pięciorga dzieci tęsknią do swej jedynaczki i pragną ją nawet odebrać ze dworu. — Córka jednak nie chce wracać, a przybrana matka zadowolona jest z tego, że zwycięża przywiązanie, wynikające z opieki i wychowania, a nie z krwi. Ale „teza“ autora musi zwyciężyć — więc Hanna wpada w oko siostrzeńcowi hrabiny, rozpustnikowi Stefanowi, który gwałtowny romans posuwa tak daleko, że zmuszony jest się z nią ożenić... Zmusza go do tego najprzód niejaki Sośniak, człowiek młody i uczciwy, który się kocha w Hannie mimo, że dostał odkosza, i zmusza go ciotka, która zresztą przybraną córkę robi jedyną spadkobierczynią swego wielkiego majątku. Stefan, mając inny romans z baronową, wdówką Melinet, zadłużony po uszy, żeni się z Hanną, ożeniwszy się, pozwala żonie robić, co jej się podoba; utrzymując stosunek miłosny z baronową, traci olbrzymi majątek, a raczej z reszty tegoż okrada Hannę i potajemnie ucieka z baronową za granicę.

W dalszym ciągu widzimy na wsi starą hrabinę zmęczoną, chorą i zubożałą, bo wszystko co miała, oddała córce, a utrzymuje się tylko z małej wioszczyny. Ogołocona ze wszystkiego Hanna przybywa do przybranej matki, spotkawszy się jednak z ubóstwem, ucieka od niej w świat z obelgą na ustach i z uczuciem żalu w sercu... Za co ten żal?... Za to, że nie zastała kapitałów u przybranej matki, których się jeszcze spodziewała... Więc Hannę w piątej odsłonie spotykamy w jakiemś prowincyonalnem mieście i to w gronie małomiasteczkowych donżuanów, z którymi się wesoło zabawia w cabinet separé w dość podrzędnej restauracyi. Tu ją znajduje hrabina Stolicka, która razem z ciągle kochającym Sośniakiem szuka Hanny. Znalezienie jej na nic się nie przydało, bo Hanna podniecona trunkiem, rozgoryczona do wszystkiego, zawiedziona we wszystkiem i po części upadła, wpada w szał, a następnie mdleje, czy umiera. Sośniak bowiem, schylając się nad nią, kończy sztukę słowami: „prośmy Boga, aby umarła“.

Tak się przedstawia bohaterka sztuki p. Lubowskiego, bohaterka, która w rękach hrabiny, przybranej matki, była właściwie bawidełkiem, a jako taka srogo odpokutowała sama na sobie i poszarpała resztki życia starej kobiecie, która nie będąc prawdziwą matką, pokochała ją jednak w końcu jak matka, mimo jej upadku i niewdzięczności. Nie było wszakże według tezy autora przywiązania płynącego z krwi, więc wszystko poszło na marne...

Pierwszy akt „Bawidełka“ najlepszy i zapowiada rzecz niezwykłą, która później coraz słabnie i rozbija się w mnóstwo epizodów, najbardziej wyróżniających się szybkością obserwacyi życiowej, satyrą i ponętnym dyalogiem. — Szkoda, że w głównych scenach sztuki, autor tyle utalentowany, więcej poświęcił uwagi rozwojowi „tezy“, aniżeli organicznej budowie sztuki, która mimo rozwlekłości czasem nużącej, mimo rozbijania się, monologowania i niejednolitości artystycznej — jest dziełem poważnej literatury dramatycznej.

Tytułową rolę grała p. Stachowiczowa — rola to nierówna i wskutek tego nastręczająca mnóstwo szkopułów. Utalentowana artystka zdołała je ominąć i odtworzonej przez siebie postaci nadała pewną artystyczną wypukłość, odegrawszy sceny silniejsze z całym zasobem dużego talentu.

Piękną postacią była p. Cichocka w roli hrabiny Stalickiej — grała wzorowo i z tą powagą i wdziękiem niewieścim, które mimo siwych włosów naszych matron polskich nigdy ich nie opuszczają. Poza temi dwoma rolami wszystkie inne albo usunięte były przez autora na drugi plan, albo gubiły się dla głównej treści w mnóstwie epizodów.

Swobodnie grał męża p. Wostrowski, a siłą dramatyczną Sośniaka p. Hierowski, zalotnie wdówkę baronowę p. Kwiecińska i doskonale dwie tylko sceny p. Chmieliński w roli brata hrabiny.

Z ról epizodycznych przedewszystkiem wyróżnił się p. Ruszkowski, który hr. di Bergamo grał przewybornie, ucharakteryzowany pomysłowo i oryginalnie.

Parę rodziców, od których Hanna kupioną została, w kilku scenach odegrali z typową charakterystyką ludową pp. Rybicka i Jaworski.

Z innych epizodycznych ról wyróżnili się jeszcze pp. Feldman, Walewski, Gostyńska i Kwiatkiewicz.

Z obowiązku sprawozdawcy nadmienić na tem miejscu winienem, że wykonanie utworów muzycznych w antraktach pod kierownictwem p. Wrońskiego co raz większe zdobywa uznanie. Wczoraj np. za śliczną „Elegię“ kompozytora i wykonawcę (solo na skrzypce) p. Wrońskiego odarzyła licznie zebrana publiczność hucznymi oklaskami.

Ik. Ypsylon.

* **Pan Włodzimierz Malawski** zawiadamia nas, że na ostatniem przedstawieniu „Tannhäusera“ pieśni Walthera na turnieju nie śpiewał na wyraźne życzenie p. Aleksandra Bandrowskiego, który objaśnił, że jej w Niemczech nigdzie nie śpiewają.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 kwietnia.

(Z.) Prąd zwyżkowy zainicyowany nieśmiało wczoraj, robił dziś dalsze postępy. Mówiono wiele o nowych zwycięstwach Turków, a nawet przebąkiwano o tem, że Laryssa wpadła już w ręce tureckie. Jakkolwiek aż do chwili zamknięcia obrotów nie nadeszło żadne autentyczne potwierdzenie tych pogłosek, mimo to silna tendencya utrzymała się aż do końca. Uwagę zwracało to, że znana grupa spekulantów greckich przedsiębrała dziś zakupna na targu. W Paryżu kurs akcyi banku ottomańskiego ponownie poszedł w górę. Kolportowano też kilka dni pogłoskę, jakoby zanosiło się na przesilenie w łonie gabinetu węgierskiego, nie dają wiary w sferach giełdowych, a odznaczenie br. Banffy'ego wysokim orderem pruskim zadaje poniekąd kłam tym pogłoskom. Renty nasze podniosły się w kursie, zaś monety złote cokolwiek potaniały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 344·50, węgierskie 377·—, Anglobanki 149·25, Uniony 276·50, Bankvereiny 244·75, Länderbanki 220·25, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 282·—, Elbethale 258·25, Renta papierowa 100·85, srebrna 100·95, austryacka złota 122·40, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 121·80, węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·73, ruble 1·26¼.

§ **Galic. ck. Bank hipoteczny.** Dziś odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego banku. Prezes rady nadzorczej p. Sawczyński zagajając obrady oddał hołd pamięci śp. dra Jana Czajkowskiego, który był członkiem rady od chwili założenia banku tj. od r. 1867 a od r. 1886 jej wiceprezesem. Zebrani uczcili przez powstanie jego pamięć. W sprawozdaniu swem wykazuje Dyrekcya, że w roku ubiegłym agendy banku wykazują dalszy rozwój, pomimo, że stosunki targu pieniężnego i położenie polityczne nie były zbyt sprzyjające. Suma udzielonych pożyczek hipotecznych wynosiła z końcem r. 1896 łącznie 51,585.800 zł., wzrosła przeto o 3,773.300 zł.

Przedsiębiorstwo elektryczne oświetlenia miasta Przemyśla, podjęte przez Bank w spółce z firmą Siemens & Halske doznało wielkiego rozwoju, zaś tak zachęcona tem Dyrekcya rozszerzyła je z tą samą spółką na elektryczne oświetlenie dworca w Stanisławowie i miasta Jasła, a na wypadek dalszego rozwoju, zamierza wziąć inicyatywę w utworzeniu odrębnego towarzystwa akcyjnego dla użycia siły elektrycznej. Na kolei Lwów-Janów ruch zarówno osobowy jak towarowy wzmaga się prawidłowo i jest nadzieja, że kolej ta już w najbliższych czasach przynosić będzie procent odpowiadający włożonemu w nią kapitałowi. Do spółki z Bankiem krajowym i Bankiem kredytowym utworzył w roku ubiegłym Bank hipoteczny akcyjne towarzystwo dla destylacyi drzewa z kapitałem 3,700.000 koron. Fabryka w Wygodzie obok Wełdzirza jest już wybudowana i zaopatrzona w potrzebne maszyny tak, że za kilka miesięcy zostanie w ruch puszczona. Ogólny zysk banku w r. 1896 wynosił sumę 842.520 zł. Zgodnie z wnioskiem Dyrekcyi, uchwaliło zgromadzenie rozdzielić ten zysk w następujący sposób: na tantyemy dla Rady nadzorczej i dla Dyrekcyi i urzędników 117.326 zł. 44 ct., do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego 70.000 zł., na wypłatę superdywidendy po 16 zł. od akcyi 400.000 zł., (razem przeto wynosi dywidenda po 26 zł. od akcyi, gdyż po 10 zł. wypłacono już w dniu 1 stycznia 1897), a na rachunek r. 1897 przenieść sumę 5.194 zł. 07 ct.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zapytał p. Edward Podlewski, jaki jest stan kolei Lwów-Janów.

Dr. Roiński odpowiedział, że w ubiegłym roku kolej ta pokryła koszta ruchu i dała malutką nadwyżkę, a jest nadzieja, że niebawem zacznie dawać na razie nizki, ale z biegiem czasu coraz większy procent Na drugie zapytanie p. Podlewskiego, ile jest prawdy w obiegających pogłoskach, że na hipotekę Tłumacza dano nadzwyczaj wysoką pożyczkę, przewyższającą 50 proc. wartości — odpowiedział dr. Roiński, że pożyczki wymierza zarząd banku ściśle wedle statutu i tak też postąpiono z Tłumaczem. Akt oszacowania wykazuje wartość dóbr tłumackich na przeszło 3 miliony, a pożyczkę udzielono 1½ miliona. Osobno zaś udzielono pożyczkę 200.000 zł. na fabrykę tłumacką, która nie była objętą aktem oszacowania.

Po tem wyjaśnieniu przyjęto całe sprawozdanie do wiadomości.

Do Rady nadzorczej wybrano w miejsce dwóch z kolei ustępujących członków ponownie Tomasza hr. Stadnickiego i Samuela Horowitza i w miejsce ś. p. dra Jana Czajkowskiego p. Seweryna Skrzyńskiego na rok jeden.

Na wniosek Rady nadzorczej uchwalono ze względu na to, że suma obiegających listów hipotecznych Banku przewyższa dziesięciokrotny kapitał akcyjny powiększyć kapitał akcyjny o jeden milion zł przez wypuszczenie 5000 nowych akcyi. Nadto udzielono Radzie nadzorczej upoważnienie, aby w razie, gdy uzna za potrzebne jeszcze w tym roku dalsze podwyższenie kapitału akcyjnego o jeden milion zł., t. j. z 6 na 7 milionów, bez zwoływania osobnego walnego zgromadzenia, podwyższyła ten kapitał przez emisyę 5000 nowych akcyi i sama oznaczyła warunki ich wpłaty i t. p.

Telegramy „Przeglądu“.

Wojna grecko-turecka.

Konstantynopol 24 kwietnia. Obaj komendanci armii operujących przeciw Grecyi zostali odwołani. Bohater z pod Plewny, Osman Ghazi basza zamianowany został generalissimusem i otrzymał bardzo rozległe pełnomocnictwa. Wczoraj osobnym pociągiem, żegnany entuzyastycznie przez ludność odjechał on na plac boju i obejmie dowództwo nad armią operującą w Tessalii; zaś komendantem wojsk tureckich w Epirze zamianowany został w miejsce Achmeda Hafziego baszy były dowódzca wojsk na Krecie Saad Eddin basza. Zmiana komendantów wywołała tu wielką sensacyę. Wszystkim Grekom zamieszkałym w granicach Turcyi rozkazano wyjechać do trzech dni, tylko kupcom greckim przedłużono termin opuszczenia granic Turcyi do dni 14tu.

Ateny 24 kwietnia. Wczoraj nie nadeszła żadna depesza o nowych wypadkach na placu boju w Tessalii. W bitwie pod Tyrnawos miała być chwila, w której następca tronu ks. Konstanty i sztab jego znajdowali się w poważnem niebezpieczeństwie. W sferach wojskowych greckich utrzymują, że utrata Larissy nie byłaby jeszcze wcale klęską Grecyi, gdyż w planie operacyjnym armii greckiej przewidziane jest nawet ustąpienie z tego miasta. Z Larissy donoszą, że ludność okolicznych wsi chroni się tłumnie do tego miasta, a szpitale są przepełnione.

Z pola walki w Epirze donoszą znów o sukcesach Greków. Odnieść oni mieli pod Filipiadą dość znaczne zwycięstwo nad Turkami a flota grecka rozpoczęła bombardować Karamburum i Aghios Surante.

Dziś pojawić się ma dekret królewski ustanawiający jednomiesięczne moratoryum.

W Laryssie rozeszła się wieść, że podczas bitwy pod Tyrnawos podwładny Edhema baszy, dowódzca dywizyi Nedżad basza dopuścił się niesubordynacyi i nie chciał wykonać ataku na bagnety, utrzymując, że pozycya grecka i bez tego ataku musi upaść, a szkoda niepotrzebnie marnować żołnierzy.

Kolonia 24 kwietnia. Do „Kölnische Zeitung“ donoszą z Kanei, że pułkownik Vassos oświadczył admirałom, iż wobec wypowiedzenia przez Turcyę wojnę, musi zaatakować wszystkie pozycye tureckie i dla tego prosi admirałów, aby ściągnęli wojska europejskie na okręty.

Londyn 24 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Meluny, że Turcy rozpoczęli onegdaj posuwać się dalej w dolinie Larisy. Na lewem skrzydle posuwającej się armii tureckiej słyszano wczoraj wieczorem huk dział. W mieście Tyrnawos, obsadzonem przez Turków, panuje spokój. Nie ulega wątpliwości, że bitwa pod Laryssą musi wypaść na korzyść Turków. Armia turecka otrzymuje ustawicznie posiłki.

Konstantynopol 24 kwietnia. Dziś nadeszły do Yldiz-kiosku depesze z pola walki w Epirze donoszące, że sytuacya wojsk tureckich poprawiła się tam znacznie. Podobno i albańskie bataliony wmięszały się już w akcyę. Oddział albańskich ochotników maszeruje ku Arcie. — Oprócz siódmej dywizyi redyfów zmobilizowane będą także trzy brygady redyfów korpusu smyrneńskiego.

Ateny 24 kwietnia. Flota grecka zbombardowała Hagi Saranda i zrządziła tam ogromne szkody. Prawie wszystkie budynki rozsypały się w gruzy, w wielu miejscach wybuchły pożary. Turcy uciekli w góry.

Wiedeń 24 kwietnia. Wykaz statystyczny handlu zagranicznego naszej monarchii za pierwszy kwartał b. r. wykazuje znaczne polepszenie się bilansu handlowego. W tym roku bowiem za pierwszy kwartał wynika activum t. j. nadwyżka eksportu nad import wynosząca 6,400.000 zł., podczas gdy w roku ubiegłym w pierwszym kwartale nadwyżka importu nad eksport wynosiła 11,100.000 zł.

Rzym 24 kwietnia. Wczoraj wieczorem ludność znów urządziła królowi wspaniałą manifestacyę dynastyczną z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu. Przed Kwirynałem odbył się pochód stowarzyszeń ze sztandarami i lampionami, a olbrzymie tłumy ludności wznosiły okrzyki na cześć królewskiej pary, która kilkakrotnie wychodziła na balkon i dziękowała za owacye.

Socyalistyczny dziennik „Avanti“ donosi, że ks. Radini Tedeschi złożył wczoraj królowi gratulacye imieniem kuryi rzymskiej.

Sprawca zamachu Acciarito utrzymuje wciąż uporczywie, że nie ma żadnych wspólników i że popełnił zamach jedynie dla tego, bo oburzony był na to, iż on nie ma co jeść, a ludzie bawią się na wyścigach i stawiają po 25.000 lir na jednego konia. Na rękojeści sztyletu, którym Acciarito chciał przebić króla, wyryty jest krzyż i litera „A“, co ma oznaczać „anarchia“ i „śmierć“.

„Fanfulla“ donosi, że takie same znaki wyryte były na sztylecie, którym Caserio zamordował Carnota. Zatem i zamach na króla Humberta był anarchistyczny. Ludność chciała wczoraj zdemolować lokal socyalistycznego pisma „Avanti“. Wieczorem wszczęli socyaliści bójkę z policyą. Raniono dwóch ajentów policyjnych i jednego socyalistę.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 kwietnia. W. Gorzycka z Czerniowiec. L. hr. Komorowska z Polski. E. Glogierowa z Tarnopola. M. hr. Borkowski z Mielnicy. E. Torosiewicz z Brodek A. hr. Męciński z Dukli. L. Horodyski z Tłusteńkiego. T. hr. Romer z Krechowa. M. hr. Łoś z Czyszek. A. Przedrzymirski z Woli małnowskiej. M. Brykczyński z Paeykowa. P. Dulowski z Dydni. P. Martysz z Radomia. K. Kameniczek z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 kwietnia. J. Ekscelencya A. Jaworski z Wiednia. W. Pohorecki z Królestwa Polskiego. Hrabia Starzeński z Mogielnicy. W. Bobrownicki z Schodnicy. J. Marszałkiewicz z Stronia. V. Samesch z Wiednia. F. Zych z Tarnopola. W. Hellersberg z Wiednia. Z. de Sternheim Helcel z Hoszowa. J. Steric z Hoszowa. J. Rosenfeld z Hamburga. D. Korkus z Wiednia. J. Grossmann z Neuschatel.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Prokschl)

Przyjechali dnia 24 kwietnia. B. Wierzchleyski z Kabarowic. S. Skarzyński z Studzianki. A. Heinemann z Wrocławia. F. Germann z Glauchau. T. Linhardt z Wiednia. V. Heider z Tarasp. K. Sachnowicz z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 24 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 280 — do 284.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 385 — do 395 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98 20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100.70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 23 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 345.37, węgierskie akcye kredytowe 377·25, anglobanku 148·75, związku bankow. 243·00, unionbanku 276·00, länderbanku 221·25, kolei państwowych 335·75, lombardów 77·75, kolei nadłabskiej 258.50, akcye tytoniowe 124·—, rima 228·00, alpiny 82·20, renta majowa 100·95, renta koronowa węgierska 99·20, losy tureckie 42.00, marki 58·68, ruble 126·50.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.